

W numerze:

- Niepełnosprawni w PGA... s.2
- Szlakiem Dągliwiczów.... s.4
- Dzień w litowies.5
- Polacy w Szwajcarii..... s.6
- O Ćlurionisie po polsku..s.7
- Przyroda u Orzeszkowej ..s. 8
- W. Szymański: wiersze s.8

DWUTYGODNIK

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



Rok VII, nr 22 (179)

Wilno, 16-30 listopada 1996

cena 60 ct
(1 zł., indeks 383678)

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

- W drugiej turze wyborów parlamentarnych znów największej głosów uzyskał Związek Ojczyzny (Konserwatyści Litwy). W przyszłym Sejmie ta partia uzyskała w sumie 70 miejsc ze 140. W nowym składzie parlamentu litewskiego jest tylko jeden przedstawiciel Akcji Wyborczej Polaków Litwy — Jan Mincewicz, wybrany w wileńsko-szyrwinckim okręgu wyborczym.
- 27 października nowo mianowany ambasador RP na Litwie — Eufemia Teichmann złożyła na ręce prezydenta Algirdasa Brazauskasa listy uwierzytelniające.
- Od 3 listopada w bytym ratuszu zaczął działać Dom Pracowników Sztuki. W poprzedniej siedzibie — przed wojną Pałac Reprezentacyjny Rzeczypospolitej — mieści się obecnie Urząd Prezydenta RL.
- 5 listopada Rada Litewskiego Związku Lekarzy poinformowała rząd o zamiarach strajku. Jeśli nie zostaną podniesione płace zarobkowe, to strajk, zgodnie z prawem, rozpocznie się 26 listopada.
- 3 listopada w kowieńskim ratuszu została podpisana przez prezydenta Wrocławia — Bogdana Zdrojewskiego i prezydenta Kowna — Władasa Katkavičiusa deklaracja o współpracy partnerskiej.
- W Drohiczyń (Polska) odbyło się spotkanie robocze duszpasterzy Litwy i Polski. Stronie polskiej przewodniczył biskup Wojciech Ziemia, ze strony litewskiej przybyli biskupi — Juozas Tunaitis i Juozas Zemaïtis.
- Zarząd Banku Litewskiego wydał pozwolenie dla "Kredyt Bank S.A." na otwarcie oddziału na Litwie.
- Według słów dyrektora Departamentu Polityki Finansowej Banku Litewskiego — Gintasa Nausiedy realnie dolar USA kosztuje 2,5-2,8 Lt.
- Minister kultury Juozas Nekrošius jest za tym, ażeby zwiększyć część środków budżetowych przeznaczonych na kulturę. Gdyby na Litwie to finansowanie budżetowe wzrosło do 2 proc., odpowiadałoby przeciętnemu poziomowi europejskiemu.
- Od 1 listopada o 10 Lt (do 110) wzrosła emerytura bazowa z tytułu państwowych ubezpieczeń społecznych. Od 1 grudnia wzrosło również minimum socjalne, a także wspierane przez państwo dochody i bazowe wynagrodzenie.
- Według uchwalonej przez Sejm ustawy, do służby wojskowej mogą być powołani obywatele w wieku od 19 do 27 lat. Czas trwania służby obowiązkowej — 12 miesięcy, alternatywnej — 18.
- W styczniu-wrześniu na Litwie odnotowano 49 323 przestępstwa. Jest to o 9,6 proc. więcej w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego.
- Prace z egzaminów maturalnych ocenione najwyższymi stopniami nie będą ponownie sprawdzane przez komisje centralne, powoływane w wydziałach rejonowych i miejskich. Taką decyzję zaaprobowało kolegium Ministerstwa Oświaty i Nauki.
- Według danych statystycznych na 100 mieszkańców Litwy przypada 25,4 telefonów. Pod tym względem wśród krajów bałtyckich Litwa zajmuje trzecie miejsce.
- 27 grudnia w teatrze "Vaidilos" odbędzie się konkurs "Polka Roku" organizowany przez agencję "Multipas". Wśród jurorów obecni będą przedstawiciele Agencji Modelek z Polski.
- Przedstawicielstwo Polskiego Konsulatu Generalnego w Kownie przeniesie się do nowego pomieszczenia na śródmieściu przy al.Laisvės 46.

Opr. B.J.



Wilno w jesiennej szacie. W głębi — Muzeum Etnograficzno-Historyczne

Fot. Romuald Mieczkowski

Sylwetki

MARIAN ZDZIECHOWSKI JAKO SLAWISTA

Greta Rudzianskytė

W działalności Mariana Zdziechowskiego jako sławisty ważne miejsce zajmuje jego udział w pracy organizacji sławistycznych i zjazdach. W latach 1901-1914 był założycielem i prezesem Klubu Słowiańskiego w Krakowie. Był też m.in. członkiem Komitetu Centralnego Uczonych Słowiańskich, członkiem Towarzystwa Wzajemności Słowiańskiej w Piotrogradzie, redaktorem "Świata Słowiańskiego".

Dużo informacji o udziale M.Zdziechowskiego w zjazdach i kongresach słowiańskich zebrano w archiwum naukowca, znajdującym się w Dziale Rękopisów Uniwersytetu Wileńskiego. Najbardziej cenne są wycinki gazetowe, zawierające wiadomości o różnych imprezach, gdyż większość tych gazet nie zachowała się do naszych dni. Ogromną wartość posiadają również rękopisy jego przemówień.

Pod koniec lat 90. ubiegłego stulecia zaczęto organizować zjazdy dziennikarzy słowiańskich. Pierwszy taki zjazd odbył się w 1898 r. w Pradze. Bardzo poważnie szykowano się do drugiego, który odbył się 23-25 września 1899 r. w Krakowie. Materiały zjazdu były wydane w następnym roku. Można dowiedzieć się z nich, że Zdziechowski brał czynny udział w organizacji forum, uczestniczył w zebraniach przygotowawczych, był wybrany do komitetu zjazdu, który rozpatrywał różne zagadnienia organizacyjne, ustalał program. Zdziechowski brał udział w dyskusjach, dotyczących problemu prasy słowiańskiej. 24 września na bankiecie uczestników zjazdu, który odbył się w sali Grand Hotelu, wśród innych wygłosił swój toast. Dowiadujemy się o tym z krakowskiej gazety "Czas". W wydrukowanym toaście polski naukowiec mówił o przyjaźni między poetami słowiańskimi, podkreślił, że narodom słowiańskim trzeba nawiązywać bliższe stosunki od tych, które rodzą się w dalekich krajach marzeń poetyckich. To, jak uważa Zdziechowski, jest zadaniem prasy słowiańskiej, która powinna zająć stanowisko bezwzględnej chrześcijańskiej sprawiedliwości... Dalej profesor wznosił mowę o duchowym zbliżaniu się Słowian, wymienia nazwiska znakomitych Rosjan — L.Tołstoja, Wł.Sołowjowa, A.Pypina, B.Czyczerina.

Brał czynny udział i w III Zjeździe Dziennikarzy Słowiańskich, który odbył się w Dubrowniku w Chorwacji w kwietniu

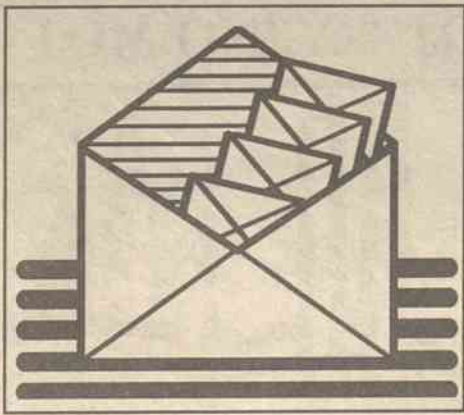
1901 r. Jak informuje ówczesna prasa, zjazd ten odbył się głośnym echem w prasie wszystkich narodów słowiańskich, a zwłaszcza wystąpienie Zdziechowskiego. Podróż uczestników do Dubrownika i cały przebieg zjazdu prześledził Z.Skirmunt w kilku artykułach, opublikowanych we lwowskiej "Gazecie Narodowej". W jednym z nich pisze, że na powitalnym zebraniu uczestników zjazdu Zdziechowski ogłosił rezolucję, w której zalecał przedstawicielom prasy słowiańskiej zwracać szczególną uwagę na wzajemne stosunki narodów słowiańskich, traktując ze stanowiska równouprawnienia w duchu i w zgodzie z tradycją największych geniuszów słowiańskich: Mickiewicza, Pałackiego, Mazurancza i in. idąc w ślad za badaniami najgłębszych myślicieli, którzy się zajmowali sprawą słowiańską: Włodzimierza Sołowjowa i Borysa Czyczerina.

Skirmunt pisze, że nad tą rezolucją z powodu nazwisk Sołowjowa i Czyczerina wywiązała się bardzo gorąca dyskusja, zjazdowi nawet groziło rozbitcie, ale do tego nie doszło, gdyż nazwiska te były wykreślone. Gazety akcentują, że najważniejszym momentem podczas bankietu, wydanego przez władze miasta na cześć gości, była mowa prof. Zdziechowskiego, która wywołała najgorętszą dyskusję, największą burzę i prawdziwy entuzjazm wśród Chorwatów. A mianowicie, w swoim przemówieniu profesor mówił o problemach słowiańskiego Zachodu oraz słowiańskiego Wschodu, o wspólnej tradycji historycznej, o duchowej zażyłości polskiego i chorwackiego narodów. Jak pisze autor sprawozdania, uniesienie doszło do szczytu, gdy prof. Zdziechowski w języku chorwackim podniósł zasługi około narodu ks. biskupa Strossmajera; mówcę obejmowano i całowano. Rzewną była chwila, gdy pewien stary Chorwat ucałował prof. Zdziechowskiego w obie ręce...

Prasa zaznacza, że na zjeździe prawie nie było delegatów Rosjan i że przeciwko Zdziechowskiemu wystąpiły gazety "Świat" i "Moskowskie Wiadomości", traktując rezolucję Zdziechowskiego jako skierowaną przeciwko słowianofilom rosyjskim.

W r.1902 w Moskwie prof. Zdziechowski w imieniu Krakowskiego Klubu Słowiańskiego w Moskiewskim Stowarzyszeniu

(Dokończenie na s. 3)



IV Zjazd TPGiW

Upewniamy się, że zamieszczenie poniższej informacji na łamach Waszego pisma:

5 października 1996 roku w Warszawie obradował IV Krajowy Zjazd Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna. W zebraniu uczestniczyli przedstawiciele 12 oddziałów terenowych TPGiW z terenu całego kraju. Delegaci zatwierdzili nowy Statut stowarzyszenia i wybrali władze krajowe.

Zarząd Krajowy Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna tworzą:

- Józef Maroszek, Prezes (Białystok)
- Wacław Gudalewicz, Wiceprezes (Warszawa)
- Jarosław Kłosa, Sekretarz (Białystok)
- Sława Czapiga, Skarbnik (Lublin)
- Stanisław Tumiłowicz, Rzecznik Dobra Towarzystwa (Warszawa)
- Janusz Domański (Łomża)
- Ryszard Filipowicz (Wrocław)
- Jan Kuźnicki (Lublin)
- Klara Rogalska (Białystok)
- Krystyna Romer-Patrya (Lublin)
- Helena Tarnowska (Warszawa)

dr Józef Maroszek

Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna

Dawno minął okres wakacyjny. Niestety, wizytę do Wilna znów musiałem odłożyć. W tym roku sprawy rodzinne w Argentynie zmusiły mnie do zmniejszenia zamiarów — a bardzo chciałem być na Litwie — mam naprawdę bardzo miłe wspomnienia z ostatniego pobytu i ze spotkania z Państwem w Redakcji i Galerii.

Kiedy wróciłem z Argentyny, znalazłem czekające na mnie numery "Znad Wilii". Czytam je z ogromną satysfakcją — "od deski do deski". Ogromnie jestem do pisma przywiązany oraz do tego co robicie i z niecierpliwością oczekuję każdego następnego numeru, dlatego z przyjemnością dwutygodnik zaprenumerowałem, do czego zachęcam innych.

Przesyłam moc serdecznych pozdrowień. Szczerze oddany

Zbigniew Lutyk
Waszyngton, USA

Szanowna Pani Wando,

pozwalam sobie tym razem skierować mój list na Pani ręce, bowiem na kopercie, w którym znalazłem z przyjemnością numer "Znad Wilii" (nr 17/96) z sympatyczną recenzją Pani pióra o mojej książce, widnieje również Pani jako nadawca.

Dziękując za życzliwą krytykę, zawiadamiam jednocześnie, że postanowiliśmy zaprenumerować Wasz dwutygodnik, co zamierzaliśmy już od dawna, ale przeróżne kłopoty i problemy, przede wszystkim zdrowotne, stały temu na przeszkodzie.

Serdecznie pozdrawiam

Anatol Kobyliński
Monachium, Niemcy

Głos z Londynu

Dwutygodniowa przesyłka Waszej unikalnej gazety sprawia mi wielką radość, bo odkąd trzy lata temu poznałem Wilno, jestem w nim zakochany już na zawsze. Odtąd co roku odwiedzam to "fotogeniczne" miasto. Kilka tygodni temu miałem szczęście odwiedzić galerię i zapoznać się z przepięknymi obrazami, przebywać w gościnnej atmosferze — przy kawie, ciastkach i przyjaznych słowach. Jestem pełen podziwu dla Waszej twórczej energii, której pełen zryw duch jest jednocześnie wspierany entuzjastyczną pragmatyką w organizowaniu wystaw i wszystkich pozostałych licznych imprez, przy tym w warunkach nie zawsze korzystnych ekonomicznie.

Pozwalam sobie przekazać szczerze gratulacje i pewność, że ta akcja Państwa na pewno pomyślnie rozwinie się na przyszłe lata i do Waszej siedziby przy ul. Iłganytojo 2/4 jak do magnesu kultury i sztuki będą przyciągani goście ze wszystkich stron świata! Co do mnie, to ten "magnet" przyciągnie mnie znów w 1997 roku (po raz czwarty). Moc serdecznych pozdrowień —

Bolesław Pogorzelski
Londyn, Wielka Brytania

WYSTAWA PRAC niepełnosprawnych plastyków

6 listopada w naszej galerii nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy plastyków z Domu Pomocy Społecznej w Rąbieniu k. Łodzi. Ekspozycja jest bez wątpienia pięknym akcentem uczczenia Roku Niepełnosprawnych, który obecnie obchodzimy. Tytuł wystawy — "Tematy". Kryje on w sobie przegląd różnorodnych zainteresowań i obejmuje serię prac plenerowych powstałych w Muzeum Historii m. Łodzi, cykl "Zwierzęta", "Kwiaty", obrazy religijne związane z Bożym Narodzeniem i Wielkanocą, cykl prac inspirowanych sztuką Japonii, obrazy z wykorzystaniem tkaniny i szkła. Ekspozycję opracowali — Jadwiga Garda-Łukaszewska i Tomasz Szperkowski.

Na otwarcie wystawy przybyli — Krystyna Osada, dyrektor Zespołu Pomocy Społecznej Województwa Łódzkiego, Jadwiga Garda-Łukaszewska, artysta-plastyk prowadząca zajęcia w Rąbieniu, Tomasz Szperkowski, kierownik sekcji terapii oraz autorzy prac — Marek Cyrulski i Piotr Maciejewski z opiekunami. Otwarcie ekspozycji zaszczycili — konsul RP w Wilnie Waldemar Lipka-Chudzik, Leokadia Orłowska z Instytutu Polskiego, przedstawiciele Domu Opieki Społecznej w Podbrodziu (Litwa), działacze społeczni organizacji polskich, liczni przedstawiciele mass mediów.

Wystawa w Wilnie jest pierwszą retrospektywną ekspozycją tych niepełnosprawnych plastyków poza granicami Polski. Zdaniem Krystyny Osady spojrzenie na niepełnosprawnych się zmieniło:

— Traktowani są normalnie. Nikt się ich nie boi, nie dziwi się, jak ich spotka na ulicy. Myślę, że wśród różnych działaczy społecznych, a nawet polityków jest pewien snobizm na to, żeby zbierać pieniądze dla niepełnosprawnych, żeby być sponsorami, żeby się pokazać. Prace niepełnosprawnych odbierane są przez "normalne" społeczeństwo z dużym zainteresowaniem. Tak jak każdy z nas różni się od innych ludzi, tak i ci chłopcy. Twórczość zaś daje chłopcom możliwość otworzenia się na świat "zewnętrzny". Jest ona wyrazem tej normalności społecznej.

Tomasz Szperkowski pracuje w Rąbieniu już ósmy rok. Trafił tam w zasadzie przez przypadek. Odbijając służbę zastępczą w wojsku, przydzielono go do pomocy w tym Domu Opieki. Po dwóch latach służby pozostał pracować tam nadal, gdyż zgodnie było z jego wykształceniem (ukończył socjologię) i nie żałuje tego. Opowiedział nam o swojej pracy:

— Jest to dom dla osób upośledzonych, — wyłącznie mężczyzn i wyłącznie dorosłych — czyli od osiemnastego i do pięćdziesiątego roku życia. Mamy 125 mieszkańców. Jest to nawet na nasze warunki dosyć ciasno. Stany mieszkańców Domu są bardzo różne: od takich, którzy potrafią tworzyć w pracowni plastycznej nawet takie



Delegacja z Polski w naszej galerii po otwarciu wystawy

Fot. Bronisława Kondratowicz

piękne dzieła jak tutaj, do takich, którzy nie zamienią z nami ani słowa. Porównując sytuację na Litwie, myślę, że nie trzeba się stresować tym, co jest tutaj w tej chwili. Przychodząc do pracy w Rąbieniu, zastałem sytuację niemal identyczną z tą, która jest w waszym kraju teraz. To znaczy, nie było żadnej integracji ze światem zewnętrznym. Chłopcy siedzieli w Domu, spacerowali tylko na terenie ośrodka lub w pobliskim lesie. To trzeba wypracować, a potrzebne są lata. Nie mogę powiedzieć, że w tej chwili jest jakaś "wspaniała miłość" ze strony społeczeństwa. Jest oczywiście chęć pomocy ze strony wielu ludzi, ale jest i obojętność. Myślę, że to jest stan optymalny, bo litość jest najgorsza. Chłopcy — mieszkańcy Rąbienia nie są niebezpieczni, są tacy jak my. Mają kłopoty z pewnymi rzeczami, ale któż z nas jest tak stuprocentowo zdrowy?

Personelu w Rąbieniu jest około 100 osób. To jest standard zachodni, czyli mniej więcej jeden do jednego. Musimy wziąć pod uwagę to, że jest tu pełna obsługa. Są pracownicy pralni, kuchni, ogrodnicy, ponieważ nasi podopieczni nie mogą nic robić sami. Opieka jest pełna, całodobowa.

Zrobić pierwszą wystawę osób niepełnosprawnych jest rzeczywiście wielką odwagą. Nie dotyczy to tylko Litwy. Chodzi mi w szczególności również o Polskę. Bardzo cieszy nas fakt, że mogliśmy zorganizować takiego typu wystawę na Litwie. —

— Początki pracy były bardzo trudne — powiedziała nam p. Jadwiga Garda-Łukaszewska.

ŚWIECI WRACAJĄ NA KATEDRĘ

W drugiej połowie listopada rozpoczną się prace nad ustawieniem rzeźb, przedstawiających św. Helenę, św. Stanisława i św. Kazimierza, na frontonie Wileńskiej Bazyliki. Poprzednie, według rozporządzenia miejskich władz partyjnych, w 1951 roku były zciągnięte i zniszczone.

W 1988 roku, gdy Katedra została zwrócona Kościołowi, postanowiono odtworzyć rzeźby. Wykonawcami tej niełatwej pracy, jako że figury świętych trzeba było od nowa projektować ze starych fotografii, zostali rzeźbiarze — Stanoslovas Kuzma i Vytautas Navickas. Ich pracownia mieści się na Zarzeczu, w kościele św. Bartłomieja. Data zakończenia robót przez długi okres była niewiadoma — ciągle bowiem brakowało funduszy.

W październiku br. problemem zaciekał się Algirdas Brazauskas. Prezydent odwiedził pracownię rzeźbiarską i osobiście interweniował w sprawie przekazania potrzebnych środków finansowych. Pozwoliło to przyspieszyć rozpoczęte przed siedmiu laty prace.

Aktualnie rozpracowuje się koncepcję, w jaki sposób każda figura o wysokości 5,65 m i o masie 800 kg zostanie przetransportowana i podniesiona na dach frontonu świątyni. Będzie to niecodzienne wydarzenie w stolicy Litwy.

A.P.

Nagrody i wyróżnienia

Za zasługi w budowie porozumienia polsko-litewskiego prezes rozrywkowo-komercyjnej rozgłośni radiowej "Znad Wilii" — Czesław Okieńczyk został uhonorowany Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, z kolei Zofia Gulewicz, długoletni choreograf zespołu "Wilia", za popularyzację kultury polskiej odznaczona Krzyżem Kawalerskim OOP. Złoty Medal Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa został przyznany dla radcy Ambasady RP na Litwie — Wojciecha Wróblewskiego.

A.P.



Rzeźby, które już wkrótce staną na dachu frontonu Katedry w pracowni rzeźbiarskiej. Zdjęcie sprzed czterech lat

Fot. Archiwum

MARIAN ZDZIECHOWSKI JAKO ŚLAWISTA

(Dokończenie ze s. 1)

Słowiańskim wygłosił odczyt, dotyczący stosunków między narodami słowiańskimi. W archiwum zachował się rękopis tego przemówienia, w którym Zdziechowski zwraca uwagę na możliwość niebezpieczeństwa, zagrażającego ze strony pangermanizmu i nawołuje do niezbędności jednoczenia się; ze smutkiem ubolewa, że panuje rozbieżność. Opowiadając o działalności Klubu Słowiańskiego, Zdziechowski zaznacza, że ze względu na skomplikowaną sytuację polityczną, Klub *wstrzymuje wszelką działalność polityczną i ogranicza się badaniami słowianstwa oraz zapoznawaniem się z wybitnymi wydarzeniami w życiu naukowym i kulturalnym Słowian*.

W tym samym roku uczony uczestniczył w Zjeździe Słowiańskim, który odbył się w maju w Lublanie — stolicy Słowenii. Informacje o forum znajdujemy w "Słowie" i "Głosie Narodu". Również zachował się wycinek gazetowy z przedmową Zdziechowskiego. "Słowo" zawiadamia, że na bankiecie 18 maja Zdziechowski wygłosił mowę w języku słoweńskim. Podkreślając liczne zasługi narodu słoweńskiego, który dał dużo wybitnych uczonych i myślicieli o skali europejskiej, zadał pytanie: skąd tyle mocy w narodzie, który nie posiada tradycji historycznych? I sam odpowiedział, że ich "tarczą obronną" jest idea chrześcijańska, *że myśl łączenia sprawy narodu ze sprawą dążności do ideału chrześcijańskiego — to myśl słowiańska i powinniśmy przeto ją afirmować za każdym razem, gdy się wspólnie zbieramy*.

W 1905 r. Zdziechowski wziął udział w kwietniowym Zjeździe Polsko-Rosyjskim, który odbył się w Moskwie. Z ówczesnej prasy dowiadujemy się, że 9 kwietnia był przewodniczącym zebrania. Jak informuje "Głos Narodu" w artykule "Wstęp do porozumienia?" — na zjeździe Rosja była reprezentowana przez najświetniejszych swoich przedstawicieli. Ogółem brało udział około 100 osób, w tym Polaków i Rosjan było po równo. W szeregu treściwych przemówień uczestnicy polscy przedstawili ówczesny stan Królestwa Polskiego oraz Litwy i Rosji. Pożegnalne przemówienie prof. Zdziechowskiego do Rosjan było w pewnym skrócie wydrukowane w gazecie "Nowosti", zaś w archiwum przemówienie zachowało się w dwóch rękopisach — jeden w języku rosyjskim, napisany ręką żony naukowca, drugi — w języku polskim, jego własny. W tym przemówieniu Zdziechowski przedstawił wyjątkowy tragizm ówczesnej sytuacji Polski, znajdującej się między dwoma mo-

carstwami. Choć mówił o skomplikowanych stosunkach między Polską a Rosją, to jednak nie bez nutki optymizmu co do dalszego toku stosunków tych słowiańskich narodów.

W maju Zdziechowski pojechał na VI Zjazd Dziennikarzy Słowiańskich do Opatii w Chorwacji. W archiwum zachował się program zjazdu i rękopis jego przemówienia w języku polskim. Jak informowała prasa, prof. Zdziechowski był wiceprezesem zjazdu. Na zjeździe naukowiec polski nawiązał do wydarzeń politycznych w Rosji, robił wyrzuty dziennikarstwu słowiańskiemu za pochlebstwo biurokratyzmowi w Rosji i nawoływał do uczciwych czynów. W gazecie "Pazwet" czytamy, że jego przemówienie mogło się zakończyć "incydentem", lecz do tego nie doszło.

O tym, że M. Zdziechowski był także obecny na ogólnym zebraniu Stowarzyszenia Słowiańskiego, które odbyło się w Moskwie, świadczy wycinek z gazety "Słowo" (22.05.1906), gdzie zamieszczono informację o wybraniu jego honorowym członkiem stowarzyszenia.

W 1908 r. w Pradze odbył się VIII Kongres Ogólnosłowiański, gdzie powołano Centralny Słowiański Komitet Naukowy, do którego — jako przedstawiciela Polski zaproszono Zdziechowskiego. Niektóre swoje wrażenia przedstawił on w artykule "Zjazd w Pradze i kwestia polska", wydrukowany w "Moskowskim Jeżniedielniku", jak również w "Słowie". W archiwum naukowca zachował się wycinek gazetowy, gdzie został wydrukowany list prof. Zdziechowskiego, adresowany do Centralnego Słowiańskiego Komitetu Naukowego z wyrzutem, że niektórzy uczeni polscy od tego komitetu otrzymali odezwy w języku czeskim, a także rosyjskim. W istniejącej sytuacji politycznej, jak twierdzi w tym liście Zdziechowski, zwracanie się ze strony Słowian do Polaków w języku rosyjskim traktowano jako głęboko obrażające.

Trzeba zaznaczyć, że w niektórych wypowiedziach Zdziechowskiego brzmi nuta rozczarowania z powodu niezdrowej atmosfery, coraz częściej panującej na zjazdach słowiańskich. Na Zjeździe Słowian Południowych, który odbył się 1 maja 1911 r. w Krakowie, Zdziechowski mówił, że niektóre z tych forum wywarły na niego przykre uczucie. Z tego powodu, naukowiec nie wziął udziału w Zjeździe Słowiańskim w Petersburgu, chociaż był członkiem jego Komitetu Wykonawczego.

W gazecie "Czas" był wydrukowany telegram Mariana Zdziechowskiego do Słowiańskiego Kongresu w Sofii. Naukowiec w imieniu

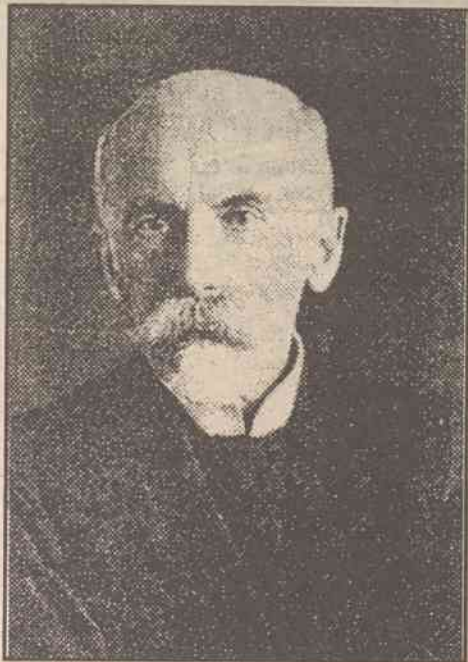
Krakowskiego Klubu Słowiańskiego oświadcza, że okoliczności polityczne nie pozwalają mu uczestniczyć w Kongresie i oznajmia o niemożliwości współpracy z *przedstawicielami Rosji reakcyjnej, rusyfikacyjnej, antysłowiańskiej*. Ale w końcu tego oświadczenia profesor zasyła pozdrowienia dla przyjaciół Rosjan.

O wspomnianym Zjeździe Słowian Południowych mamy szczegółowe relacje w porannym wydaniu krakowskiego "Głosu Narodu". W gazecie czytamy, jak dużym zainteresowaniem wśród społeczeństwa cieszył się zjazd. Tłumy publiczności oczekiwały przybycia pociągu. Na dworzec witać gości przybył cały komitet forum, m.in. i prof. Zdziechowski. W swoim wystąpieniu dużo uwagi poświęcił on konfliktowi polsko-rosyjskiemu, który — jak podkreślił — był zasadniczym momentem w sprawie słowiańskiej.

W 1912 r. obchodzono 100-lecie urodzin Zygmunta Krasieńskiego. Z tej okazji Towarzystwo Kultury Słowiańskiej w Moskwie urządziło uroczyste posiedzenie i wieczór. Jak pisały gazety "Utro Rosiji", "Russkoje Słowo", "Przegląd lwowski", sala była przepełniona, chociaż większą część publiczności stanowili Polacy tu mieszkający. Były wygłoszone dwa odczyty. Jeden z nich odczytał zaproszony z Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Marian Zdziechowski. Przyznał on, że nie bez wahania przyjął zaproszenie, gdyż powstało dużo rozbieżności, dużo nagromadziło się krzywdy i obawiał się, że będzie źle zrozumiany.

"Przegląd Lwowski" pisze, że przemówienie prof. Zdziechowskiego, aczkolwiek wymowa rosyjska mogła nie zadowolić czulego pod tym względem rosyjskiego ucha, nacechowane było taką powagą i godnością i tak wszechstronnie, interesująco i głęboko poruszyło omawiany temat, iż całe audytorium z wielkim skupieniem i uwagą słuchało wyczerpującej i pięknej prelekcji krakowskiego profesora.

M. Zdziechowski podkreślił, że myśliciel w Krasieńskim góruje nad poetą w porównaniu do Mickiewicza czy Słowackiego i scharakteryzował światopogląd poety, w którym znalazł najpiękniejszy wyraz polski idealizm. W światopoglądzie Krasieńskiego, jak podkreślił, zasadniczą cechą jest głęboka religijność i pod tym względem zbliżają się do niego niektórzy szlachetni słowianofile z W. Sołowjowem na czele. Z. Krasieński stworzył swój oryginalny system filozoficzny, sprowadzający się, jak mówił Zdziechowski, do wiary w mające przyjść Królestwo Ducha, gdy zło będzie pokonane. Przezna-



Marian Zdziechowski

Fot. Archiwum

czenie polskiego narodu sprowadza się właśnie do przezwyciężenia zła i sprowadzenia Królestwa Ducha na ziemię. W tym, zdaniem Zdziechowskiego, tkwi istota mesjanizmu Krasieńskiego, który nie ma nic wspólnego z krzykliwym i egoistycznym nacjonalizmem wielu narodów.

Po zakończeniu mowy obecni wyrazili swój zachwyt i urządzili dla przemówcy długie owacje. Gazeta "Utro Rosiji" również informuje, że u Aleksandra Lednickiego odbyło się przyjęcie zorganizowane na cześć prof. Zdziechowskiego. Na tym spotkaniu obecni byli moskiewscy przedstawiciele postępu i nauki.

Trzeba zaznaczyć, że badacze krakowskiego okresu życia M. Zdziechowskiego zauważają, że od 1912 roku aktywność działalności Klubu Słowiańskiego idzie na spadek. W latach 1916-1917 Zdziechowski działał w Sekcji Polsko-Rosyjskiej przy Towarzystwie Kultury Słowiańskiej w Moskwie. W wileńskim okresie życia Zdziechowski już nie tak energicznie zajmował się sprawą słowiańską. Rozwiązanie kwestii polsko-rosyjskiej poszło w innym kierunku, niż oczekiwał profesor polski. Kwestia dotycząca nieobecności naukowca na takich ważnych w świecie słowiańskim zjazdach, jak I Zjazd Słowiański w Pradze w 1929 r. i II podobny zjazd w 1934 r. w Warszawie i Krakowie, jeszcze oczekuje swego wyjaśnienia.

Greta Rudzianskyté

Wystawy w Gdańsku

Litewska Armia Podziemna 1944-1953

To temat wystawy otwartej na początku listopada w gdańskim kościele św. Jana. Inicjatorem tej imprezy jest Towarzystwo Litwa-Polska, któremu przewodniczy publicysta, dziennikarz — Pranas Morkus.

Dzieje litewskiego ruchu oporu w okresie powojennym są mało znane poza krajem. Ekspozycja o tej tematyce po raz pierwszy wyruszyła za granicę. Miejscem pierwszej zagranicznej wystawy nieprzypadkowo stał się Gdańsk. Właśnie przez port gdański w 1947 roku działacze pod-

ziemia — Juozas Lukša i Kazimieras Pyplis przedostali się do Szwecji. Oni właśnie poinformowali rząd szwedzki o szczegółach aneksji Litwy przez ZSRR. Dzięki temu o sowieckiej polityce dowiedział się cały świat.

Wystawa była powodem do różnych spotkań, m.in. dawni litewscy bojownicy spotkali się z byłymi żołnierzami AK. Całości patronował słynny emisariusz Armii Krajowej, mieszkający w USA polityk — Jan Nowak-Jeziorański.

A. P.

Wileńska Rossa — Miasto Umarłych

pod takim tytułem w Gdańskiej Galerii Fotografii, będącej działem Muzeum Narodowego, czynna była wystawa otwarta 28 października, na którą złożyło się 35 prac. Inicjatorem przedsięwzięcia jest znany w Trójmieście grafik Stefan Figlarowicz, utrzymujący więzi współpracy z Litwą. Był m.in. inicjatorem wyposażenia Szkoły im. W. Syrokomli w Wilnie w materiały i gabloty, opowiadające o życiu i twórczości jej patrona, niedawno przyczynił się do niezwyklej wystawy starych fotogramów Stanisława Filiberta Fleury'ego w Wileńskim Muzeum Historyczno-Etnograficznym.

Kolejnym pomysłem Stefana Figlarowicza i jego przyjaciół z Gdańskiej Galerii Fotografii było sprowadzenie fotogramów Kęstutisa Stożkusa. Ich autor urodził się w 1951 roku w okolicach Jurborga (Jurbarkas). W Wilnie mieszka od 1968 roku. Studiował ekonomię na Uniwersytecie Wileńskim. Potem pracował jako ekonomista. W 1985 roku jego dotychczasowa pasja — fotografia — stała się zawodem. Jako niezależny fotograf współpracował z licznymi

wydawnictwami. Od 1991 roku pracuje w Muzeum Narodowym w Wilnie. Ilustrował wiele książek, katalogów sztuki i edycji muzealnych. Jego zdjęcia ukazują się w kalendarzach i wydawnictwach reklamowych.

Wystawa "Wileńska Rossa — Miasto Umarłych" jest pierwszą ekspozycją indywidualną Kęstutisa Stożkusa.

W ulotce, wydanej z okazji wystawy, prof. Angelé Vyšniauskaitė, etnograf m.in. pisze:

Prezentowane obrazy wileńskiej Rossy, to ogólna jesiennie-zimowa panorama Miasta Wiecznego Spoczynku. Jak nieoczekiwanie przychodząca śmierć, tak i wielobarwne jesienne liście oraz białe-zimowa pierzyna jednakowo okrywają wszystkich, nie wybierając ani biednych, ani bogatych, bo i Ty, Panie, w wieczności nie masz względu na rangę — kochasz wszystkich i dajesz im Życie Wieczne.

Wileńska Rossa — to pomnik historii i kultury, jednakowo drogi wszystkim zamieszkającym tu narodom.

T.B.

Zespół "Wiza" zaprasza

17 listopada na godz. 15 do Domu Nauczyciela na koncert disco-polo. Oprócz "Wizy" z Podbrodzia wezmą także udział ich przyjaciele — "Nowina" z podwileńskich Mościsk, "Olek" oraz zespół tańca estradowego Podbrodzkiego Centrum Kultury.

Lubiana przez wileńską publiczność "Wiza" występuje od roku 1990. W swoim repertuarze ma tylko własne utwory — muzykę komponuje Siergiusz Browko, a teksty pisze Zbigniew Jedziński. W tym roku w różnych miejscowościach Wileńszczyzny zespół miał ponad 20 występów. Wykonawcom nastrojowych piosenek towarzyszy grupa taneczna (Natalia Papson i Julia Gajderowa).



Jedna z fotografii, przedstawionych w Gdańsku. Już wkrótce, gdy spadnie śnieg, tak będzie wyglądać jeden z zakątków Wileńskiej Rossy

Fot. Kęstutis Stożkus

ZNAD WILNI
1996.11.16-30



SYBERYJSKIM SZLAKIEM DARGIEWICZÓW (9)

Romuald Mieczkowski



Najstarszy z rodzeństwa — brat Franciszek po powrocie z zesłania



Adolf — "fotograf sybirski"

W Polsce

Granicę przekroczyli w Terespolu. W ciągu tygodnia przebywali w punkcie rozdzielczym w Żurawicy. Niektórzy potrzebowali szpitala, byli wygłodzeni. Sybiraków traktowano bardzo serdecznie, z wyrozumiałością. Ale trzeba było gdzieś się zakotwiczyć. Dargiewiczowie wyruszyli do Olsztyna, gdzie był już jeden z braci. Niestety, po tylu przeżyciach i stratach, na jakiś kąt własny nie można było liczyć. Święta Bożego narodzenia Anno Domini 1956 witali na wolności, u brata, który ich przygarnął. Każdy dostał po tysiąc złotych zapomogi, i to było wszystko. Choć mieli tzw. kartę, w której zapisano, żeby pomagać przybyłym, to władze podchodziły do tych z Syberii najczęściej z rezerwą. Zaczynali więc od zera znowu, musieli mieszkać kątem u krewnych lub znajomych, szukać pracy. Ale było to jednak życie na wolności.

Zaczęli powracać i inni. Po roku wrócił kolega Tadeusza — Pałabis i również zamieszkał w Olsztynie. Powroty kolejnych rodzin były utrudnione: o ile Dargiewiczowie wracali na koszt państwa, to już po nich trzeba było zarobić na podróż. A to nie łatwa sprawa w tamtych warunkach, więc dorabiali, jak tylko mogli, wy magało to często niehumanitarnego wysiłku.

Różnie ułożyły się losy ich sąsiadów i znajomych z zesłania. Tacy Woronkowie na przykład, przez lata czekali, że dzieci ich zaborą. Tak i nie doczekali się.

Los Mieczysława

— Dzięki Bogu, mnie los oszczędził. Choć nigdy nie byłem atletą, to zdrowie dopisywało, podobnie innym braciom. Ale nie wszystkim. Jak już opowiadałem — wyjaśnia Tadeusz, — brata Bronisława zastrzelił policjant. Najwięcej dostawało się Mieczysławowi — choć młody, to dobrze był zbudowany, wysoki. Niemcy go aresztowali w czasie wojny i chcieli wywieźć, czekał na decyzję w Rudominie. Ale jakoś udało się

rodzicom temu zapobiec. Mieczysław był bardzo pracowity, prawdziwy gospodarz. Z drugiej strony — niezwykle wrażliwy. Kiedy przyjechali zabrać ostatnią krowę, bardzo się przejął, nie oddawał, więc enkawudziści starali się "zastraszyć", strzelali w jego stronę, związali powrozem ręce. Kiedy zbliżały się wywózki, uciekał. Dostał silnej nerwicy, nie było żadnej możliwości leczenia. W tym czasie ktoś spalił kołchozową stodołę w Rybniskach, gdzie były zmagazynowane narzędzia rolnicze, zabrane u miejscowej ludności. Na to Mieczysław ucieszył się i powiedział: "Czyżby przychodzi koniec na bandytów?" Coś w nim pękło, zabarykadował się w dużym domu w Baraszkach, przychodził tylko na wspólne posiłki, sposepniał. Kiedy nas w 1951 roku zabierano, stał się agresywny, mógł nawet schwycić za siekiere... Więc sprowadzono większą siłę, Mieczysław zaczął uciekać, prawdopodobnie do siostry Anastazji, która była mężatką i mieszkała w Solecznikach. Dogonili go akurat na przeciwko domu pana Konopińskiego i tak zbili, że już nigdy nie odzyskał świadomości. Nawet na Sybir go nie zabrali, bo i komu taki był potrzebny? 40 lat przebywał w szpitalu dla umysłowo chorych w Nowej Wilejce. Po latach nie poznawał nikogo, nie mówił nic, gdy go odwiedzaliśmy, nawet nie brał od nas jedzenia. Zmarł samotnie w jakimś miasteczku na północnej Litwie. Nie zostaliśmy nawet powiadomieni o śmierci, dowiedzieliśmy się o tym w grudniu 1994 roku. Kiedyś napisali list do litewskiego ministerstwa, nie żył od ośmiu miesięcy. Po naradzie z bliskimi postanowiliśmy go godnie pochować i przewieźliśmy jego prochy na cmentarz na Rosie. Spoczął obok brata Bronisława, zastrzelonego przez policjanta Mordasa — kończy gorzką opowieść o swym bracie Tadeusz.

Zapamiętał go jako przystojnego mężczyznę. W 1951 roku Mieczysław miał 20 lat, planował małżeństwo z dziewczyną "po sąsiedzku", marzył o dużej, zasobnej gospodarce.

Los najbliższych

Rodzice mojego rozmówcy zmarli w Polsce, dożywając sędziwego wieku. Zmarł też przed sześcioma laty w Gdańsku brat Tadeusza — Franciszek. Adolf, "fotograf sybirski" i człowiek o zacięciu artystycznym, mieszka w Białymstoku, ożenił się, też z "sybiraczką". Zawsze był pogodnego usposobienia, pięknie śpiewał i tańczył. Obecnie pasjonuje się zbieraniem ziół i leczy nimi ludzi, prowadzi aktywny tryb życia, uprawia działkę i jest bardzo gościnnie do wszystkich, którzy go odwiedzają. Wilhelm — żołnierz AK, uniknął Syberii i w 1945 przyjechał do Olsztyna, siostra Maria dostała się do Polski również w 1945 i osiadła w Gorzowie Wielkopolskim. Inna siostra — Anastazja Zieniewicz, już w czasie wojny była mężatką i to ją uratowało od wywózki. Dziś mieszka w Wilnie.

I wreszcie Tadeusz, mój rozmówca, którego słowa próbuję utrwalić. Chciał się zawsze uczyć, ale nie sądzono mu było pracować jako robotnik, ślusarz, konserwator maszyn krawieckich. Nie narzeka, jest pogodnego usposobienia, bez emocji opowiada, że przez długie lata nikogo nie obchodziły ich syberyjskie losy, władza udawała, że tej tragedii nie było. Ożywia się, kiedy mówimy o działalności Związku Sybiraków, którego jest członkiem. Tak, spotykają się często. Uczestniczą w nabożeństwach, coraz częściej w pogrzebach, biorą w nich udział księża-katorżnicy. Ulgi? Drobne są. Nie płaci za telewizor, radio. Są pewne niższe kombatanckie.

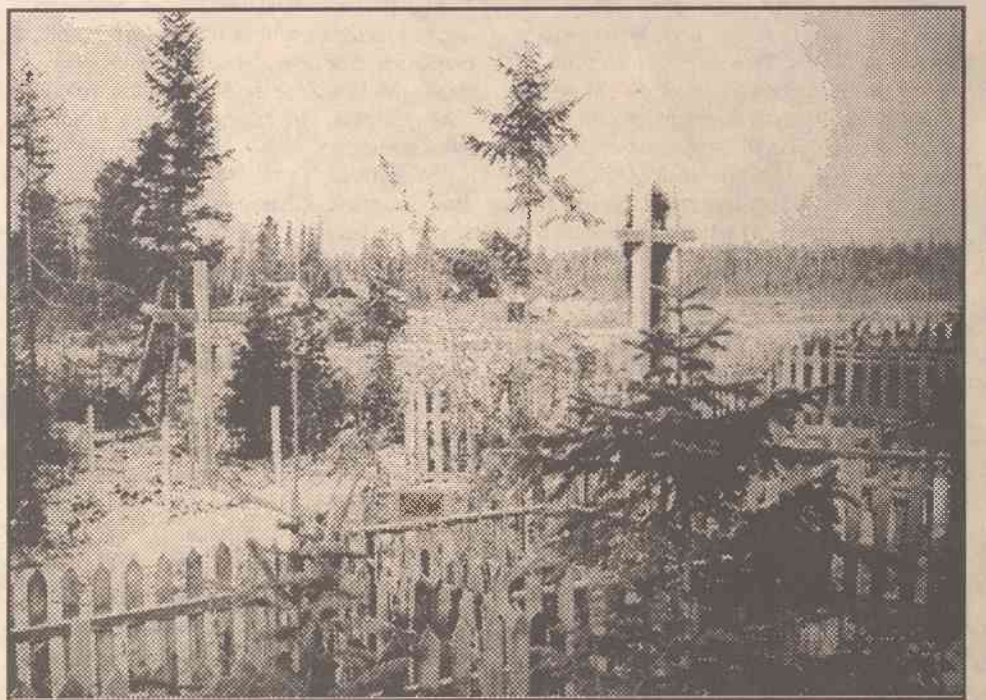
Tadeusz często myśli o Wileńszczyźnie, interesują go wieści z Litwy. Cieszy się, że jest ona wolna. "To, co było, nie wróci" — powiada. Zresztą i z osady nic dziś nie pozostało. To miejsce porosło brzoškami. Nadzieja w przyszłości — powiada — w kontaktach nowego rodzaju między dziećmi wychodźców z Wileńszczyzny a Polakami, którzy na niej pozostali.

Zafascynowana miastem nad Wilią jest jego córka Elżbieta, udzielająca się w Towarzystwie Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. To dzięki niej poznałem swych krewnych. Elżbieta posiada mnóstwo zdjęć z Wilna i okolic, zawsze przyjeżdża "głodna" wrażeń i wiedzy o tych stronach. Jest pedagogiem. Tytuł jej pracy magisterskiej, którą obroniła w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie, brzmi: "Monografia polskiej szkoły średniej im. A. Mickiewicza w Wilnie". W tej szkole spędziła trochę czasu, chcąc poznać potrzeby i możliwości naszego szkolnictwa. Elżbieta pragnie współpracy młodego pokolenia i częstszych kontaktów wzajemnych.

* * *

Przedstawiłem mały tylko wycinek życia Dargiewiczów w burzliwych i okrutnych czasach terroru. Zdaję sobie sprawę, jak niepełna jest ta opowieść. Bo i czy można ogarnąć losy ludzi w czasie krótkiego spotkania? Jako "kronikarz" tych ziem, będę chciał się przyczynić, aby ocalić od zapomnienia złożone i tragiczne losy ludzi wywodzących się z Wileńszczyzny — wszak nie ma rodziny, którą by oszczędziła gehenna wojny i późniejszych "porządków". We wspomnieniach Tadeusza Dargiewicza, które opracowałem i przelałem na papier, wymienia się różne nazwiska. Może ktoś z Czytelników uzupełni tę kronikę, podzieli się własnymi wspomnieniami, bądź wspomnieniami własnej rodziny?

"Syberyjskim szlakiem Dargiewiczów" — to zapis dokumentalnej opowieści, drukowanej w odcinkach. Początek w nr 14 "Znad Wilii". Wspomnienia najmłodszego z zesłańców — Tadeusza Dargiewicza, są ilustrowane fotografiami, które wykonał jego brat Adolf w trudnych warunkach zesłania.



Gdyby wiedzieli, że przyjdzie czas powrotów, może na miejscowym cmentarzu mniej byłoby polskich grobów...

WOJAZE MŁODYCH

"Włóczędzy" zawędrowali do Pułtusa

26 października w Pułtusku k. Warszawy nastąpiło otwarcie wystawy zorganizowanej przez historyka Aleksandra Srebrakowskiego z Dolnośląskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" o Akademickim Klubie "Włóczęgów Wileńskich". Wystawa o AKWW organizowana jest już po raz czwarty. Pierwszy raz w listopadzie 1995 roku oglądali ją mieszkańcy Wrocławia. Następnie w lutym br. ekspozycja była w PGA w Wilnie. We wrześniu zaś obejrzel ją mieszkańcy Ejszyszek.

Na uroczyste otwarcie wystawy do Domu Polonii w Pułtusku przybyli: przedwojenni

"Włóczędzy" — Aleksy Pytel ("Alpy"), Józef Wierzbicki ("Kataryniarz"), Stanisław Wasilewski ("Silipsa"); córka Teodora Nagórskiego ("Ostatni"), założyciela AKWW — Ewa Nagórska; przedstawiciele obecnie działającego Klubu "Włóczęgów Wileńskich" — Krystyna Stankiewicz, Halina Stankiewicz, Artur Lubkowski; przedstawiciele "Wspólnoty Polskiej" z Warszawy, Telewizja Polska i oczywiście sam autor wystawy. Obecni członkowie KWW przywieźli ze sobą Lagę (dwumetrowy kij z przyczepionym doń "sznurem jedności"), zachowaną sprzed wojny. Po otwarciu wystawy wszyscy odśpiewali hymn "włóczęgowski" zwany Kurdeszem.

A.K.



Przedwojenni "Włóczędzy" w sierpniu gościli w Wilnie — od lewej: Józef Wierzbicki ("Kataryniarz"), autor, Czesław Herman ("Kiki")

Fot. Andrzej Kierulis

DZIEŃ W IŁGOWIE

Wybrałem się do Iłgowa pod koniec października. W drodze pogoda się pogorszyła, wystąpiła mżawka. Do Kowna dojechaliśmy szybko, potem wzięliśmy kierunek do Szaki. Po przejechaniu około dwudziestu kilometrów skręciliśmy w kierunku Kruk (Kriūkai). Zaczęła się kiepska, piaszczysta droga, rozmyta i pełna wyboistych dołów. Iłgów jest dziś małą, zapomnianą miejscowością, na mapie regionu stanowi coś w rodzaju "ślepej kieszki". Właściwie nikt z pobliskich mieszkańców o nim nic więcej nie wie. Tylko tyle, że mieści się tu pensjonat dla umysłowo chorych. Nazwa "pensjonat" jest nowoczesna i jeszcze nie bardzo przyjęła się, miejscowi mówią "szpital".

Mgła sprawiła, że tuż przy samym Iłgowie skręciliśmy nie w tą stronę. Jechaliśmy znowu piaszczystą drogą do czasu, aż nie utkwiliśmy przy jakimś domostwie. Wróciliśmy tym samym lichym szlakiem, tym razem bezpośrednio na tereny dawnego dworu.

Zrobił on dobre wrażenie. Już z daleka zauważyliśmy cieszące oko zmiany. W pałacu dokonano remontu kapitalnego, sporządkowano dach, kryjąc go gontem, oszalowano ściany, uporządkowano przylegające tereny. Na świeżej szalówce pięknie lśni czarna tablica pamiątkowa, która po litewsku i po polsku głosi: *W tym domu mieszkał i tworzył w latach 1895-1914 wybitny kompozytor, dyrygent i skrzypek Emil Młynarski. Tu stworzył symfonię F-dur i operę "Noc letnia".*

Nie dało się wejść do środka. Wszystkie okna były też pozamykane. Nie w sposób coś było wyjaśnić u pacjentów przybytku, który się rozlokował w innych zabudowaniach dworskich. Na całe szczęście spotkałem dyrektora pensjonatu. Wy tłumaczył, że remont zawdzięczać trzeba samorządowi rejonu szakijskiego. Samorząd miał wyremontować część pomieszczeń dla własnych potrzeb, część miała sprzyjać w przyszłości wypoczynkowi twórców, ale zabrakło pieniędzy i prace wstrzymano. Dyrektor nie wierzy, że taki ośrodek zacznie w ogóle kiedyś działać. Wzrusza ramionami. W końcu

zgadza się, że samorząd coś i wymyśli, ale z tym wypoczynkiem twórczym, a jeszcze obcokrajowców, to nie da rady! Ze względu na otoczenie, bo nic nie wskazuje na to, że pensjonat zostanie przeniesiony w inne miejsce. Nie ma też żadnego zaplecza, w jedynym sklepiku wybór niewielki, żadnej najprostszej jadłodajni, nie mówiąc już o kawiarni...

A widoki tu nadzwyczajne. Z pałacowego tarasu ledwie przebijają z gąszczu zarośli tafla wód Niemna, strzelają w górę sędziwsze okazy drzew. Podążam w kierunku rzeki, wyobrażając sobie dawne spacerunki gości dworu. W zagajnikach z opadnięciem liści wyłazą śmiecia. W zaroślach... nawpół zdziczałe jabłonie. Nikt nie pamięta, kiedy tu zasadzono sad. Bardzo możliwe, że w czasach sowieckich — mówi jeden z mieszkańców. Rozgarniam liście i znajduję jabłka — najwięcej drobnych popinek, są antonówki.

Jeszcze kilkadziesiąt metrów w dół — i Niemien. Rozległy, tworzący w tym miejscu coś w rodzaju plaży. Mgła przesłania drugi brzeg. W jasną, słoneczną pogodę widać stąd Jurbork.

Po chwili wspina się w górę w kierunku kościoła, obok rozległy na górzystym zboczu cmentarz. Przed wejściem na schudne podwórko przykościelne — współczesna rzeźba — w czarnym i szarym granicie, upamiętniająca 200-lecie parafii iłgowskiej, której początki sięgają roku 1794.

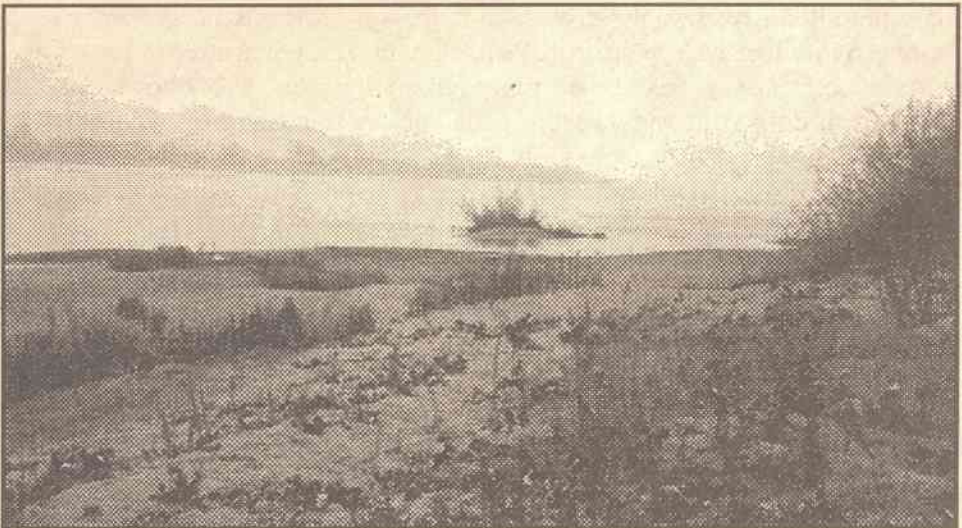
Kościółek jest drewniany, jak i znajdująca się niedaleko dzwonnica. Typowe dla wiejskich regionów Litwy budowle. Bliżej kościoła trzy zachowane pomniki Hryniewiczów. Najbardziej czytelne napisy zachowały się na najjaśniejszym. Tu w 1829 roku pochowany został Henryk Talko-Hryniewicz. Obok pomniki nie mniej stare i również znaczące miejsce wiecznego spoczynku Hryniewiczów. Na wszystkich napisy po polsku. Zapalam świeczki, pamiętny bliźkiego Dnia Zadusznego i zastanawiam się nad metamorfozą tej ziemi.

Przez pewien czas spacerujemy wraz z Janiem Wierbielem, który mi towarzyszył i filmował dzień dzisiejszy byłego dworu. Jesteśmy kompletnie przemoczeni i zziębnięci. Szczególnie czuje się to po rozmokłych butach. Wsiadamy do samochodu, włączamy ogrzewanie. Ściągamy buty, by ogrzać nogi. Jemy jabłka z dworskiego (?) sadu i zastanawiamy się, jak to podróżowano w tych stronach onegdaj i czy wszystko podobnie jak dziś tonęło w błocie.

Po drodze w Krukach planujemy nabyć domowego chleba, z którego to słynie ta miejscowość. Ale nie mamy szczęścia — chleb mają dowieźć za parę godzin. Jeśli wszystko pójdzie dobrze. Ryzykować z czekaniem raczej nie będziemy. Sympatyczna ekspedientka przy ladzie z charakterystycznymi wykrętasami *Coca Coli* i surowością czcionki marllbora proponuje, że byśmy coś kupili innego. Nie, nie interesują nas snickersy ani inne ciasteczka zagraniczne w kolorowych papierkach. Pytamy o jakiś wyrób miejscowy — w końcu dostajemy bułki i kiebasę. Całkiem niezłe przy częstym popijaniu wodą mineralną.



Dwór w Iłgowie — odnowiony, lecz z zamkniętymi na wszystkie spusty oknami...



Niemen tworzy tu coś w rodzaju plaży, drugi brzeg niewidoczny za mgłą



Miejsce wiecznego spoczynku Talko-Hryniewiczów

Na coś ciepłego do zjedzenia, tak normalnie, przy stoliku moglibyśmy liczyć w pobliżu Kowna. A stamtąd godzina szybkiej drogi do Wilna, nie opłaca się więc szukać, tym bardziej, że zciemnia.

Kiedy dojeżdżamy do Wilna, jest już zupełnie ciemno. Ze sobą przywieźliśmy z Iłgowa deszcz. Wspominam długie rozmowy w Szwajcarii z Barbarą Młynarską, prawnuczką

Emila Młynarskiego. O tej rodzinie, zrosniętej z Hryniewiczami, Rubinsteinami. Gdybym był malarzem — myślę — zamknąłbym na krótko oczy, a potem postarałbym się namalować dwór w tej postaci, jaka na zawsze znikła z atmosferą tamtej epoki.

Romuald Mieczkowski

Fot. Autor



Drewniana dzwonnica miejscowego kościoła

INICJATYWY MŁODYCH

24-27. października w Toruniu odbywały się III Toruńskie Artystyczne Spotkania Młodzieży Akademickiej — TASMA 96. Dotychczas była to impreza ogólnopolska. W tym roku Spotkania nabrały charakteru imprezy międzynarodowej, gdyż udział w niej wzięła młodzież z Sudanu i Litwy.

Pomysł zorganizowania tego typu Spotkań zrodził się wśród studentów trzech wyższych uczelni Torunia — Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Toruńskiej oraz Wyższej Szkoły Oficerskiej im. gen. J.Bema. Główną ideą TASMA jest próba zbliżenia do siebie środowisk akademickich poprzez przełamywanie uprzedzeń i podziałów oraz poszukiwanie tego, co łączy i jednoczy. Owe poszukiwania odbywały się przede wszystkim na niwie artystycznej. Podczas prezentacji muzycznych, teatralnych i plastycznych studenci "w dzinsach, sutannach i mundurach" mieli okazję do zaprezentowania swego dorobku artystycznego. Jednocześnie

można było lepiej poznać siebie, zawiązać nowe znajomości i przyjaźnie.

W III Toruńskich Artystycznych Spotkaniach Młodzieży Akademickiej uczestniczyła ośmioosobowa grupa z Wilna, którą zorganizowała Beata Mičiudaitė. W tej grupie było, m.in. pięciu studentów wyższych uczelni Wilna oraz trzech przedstawicieli Klubu "Włóczęgów Wileńskich". Do Torunia "Włóczędzy" przyjechali ze swoim programem. W ramach prezentacji teatralnych przedstawili oni humorystyczną sztukę o miłości "Potworny wujaszek u dziwnego kwarca", wywodzącą się z kabaretu "Zielona Gęś". Premiera tej sztuki odbyła się 23 kwietnia w Wilnie.

Oprócz imprez artystycznych uczestnicy Spotkań mieli również okazję w ramach różnego typu warsztatów i seminariów poszerzyć swą wiedzę z zakresu dziennikarstwa, ekologii, wolontaryzmu. Spotkania uatrakcyjniły koncerty wszystkim znanych i lubianych wykonawców: Stanisława Sojki, Alicji Skrzypczak,

Mieczysława Szczecińskiego z zespołem "Deus Meus", Aloszy Awdiejewa z "Piwnicy pod Baranami", zespołu góralskiego "Trebnie Tutki", jak również "W.C.Kwadras na Żywo" — Wojciecha Ceyrowskiego.

Spotkania minęły niespostrzeżenie. Przyniosły one uczestnikom mnóstwo emocji i wrażeń. Pomogły spojrzeć na świat przez pryzmat sztuki. Dały wiele do przemyślenia. Żałuję tylko, że nie mogłem wziąć udziału we wszystkich imprezach, ponieważ wiele z nich nakładało w czasie. Szkoda również, że w grupie z Wilna znalazły się osoby przypadkowe, które przyjechały wcale nie na spotkania artystyczne.

Andrzej Kierulis

Imprezy dla grona wybranych

Z Barbarą Ahrens-Młynarską z Reinach, prezesem Klubu Żywego Słowa rozmawia Romuald Mieczkowski

Rozmowa się toczy w przytulnym mieszkaniu, pełnym książek i obrazów, potem we wspaniałym ogródku, w którym rozkwitają dojrzałym pąsem wrześniowe róże. Moja Rozmówczyni, aktorka i poetka, zrzędzeniem losu osiadła w Szwajcarii, znana jest ze swej działalności kulturalnej. Mam zaszczyt być gościem Klubu, który założyła i tak wspaniale prowadzi. Klubu szczególnego, w którym gościli najwybitniejsi artyści polscy, pisarze i publicyści, znane osobistości. Przeglądam opasłe księgi pamiątkowe, a przede mną otwierają się najpiękniejsze karty świata współczesnej kultury polskiej. Za przyczyną mojej skromnej osoby Klub rozszerzył swą działalność o Litwę. Będę miał potem okazję opowiadać o swym kraju, jego ludziach, blaskach i cieniach, przedstawić "Znad Wilii" i Galerię Polską, swoją twórczość.

Zapamiętam uważne wsłuchanie się licznie przybyłych osób, ciekawą, kompetentną i życzliwą dyskusję, jaka może wywiązać tylko w gronie rozsądnych i serdecznych sobie osób. Zapamiętam szczególną atmosferę, którą nie potrafią stworzyć ludzie przypadkowi lub obecni "z obowiązku". Może tak dobrze ją wyczuwałem i dlatego, gdyż na naszym wileńskim gruncie usiłujemy rozwinąć podobnie działalność. Dzięki Barbarze mogłem poznać wielu członków jej Klubu, a przez to poznać lepiej i dokładniej Szwajcarię. Myślę, że działalność tej placówki może być wielce pouczająca i z racji niezmiernie wielkiej chęci zajmowania się kulturą (i innymi sferami życia) ludzi u nas niekiedy nie mających do tego predyspozycji.

Jest to pierwsza drukowana w "Z.W." rozmowa z Barbarą Ahrens-Młynarską. W przygotowaniu — większa publikacja, dotycząca dziejów jej zasłużonej dla kultury polskiej rodziny, mającej też rodowód litewski, a wywodzący się z Łgowa.

— Kiedy tylko nawiązałem listownie z Panią znajomość, dzięki p. Tadeuszowi Borkowskiemu, wilnianowi z urodzenia i lat młodzieńczych, miałem wielką chęć zapytać o wątki litewskie Młynarskich. Jest ich tak dużo, że każdy z nich może posłużyć za oddzielny temat. Zanim będziemy rozmawiali o tym, dziś o innej sprawie: dzięki Pani działa w Szwajcarii Klub o doskonałych założeniach i solidnych osiągnięciach. Wiem, że nie powstał on od razu. Wiem, że gdy przyjechała Pani do Szwajcarii, wiele lat udzielała się działalności społecznej w "Domu Polskim".

— Przede wszystkim spotkałam wielu bardzo wspaniałych ludzi, o których myślę z największym szacunkiem. Warto było w świątek piątek, w deszcz i ślotę, jechać do Zurychu, żeby organizować im spotkania literackie, które urządzić pomagał mi Jurek Surowiec. Z "Domem Polskim" byłam związana 14 lat.

— Wtedy droga z Polski była utrudniona...

— Poza tym nie było funduszy, więc wykorzystywałam rodzinne wizyty, np. kiedy przyjeżdżał mój brat, albo jak ktoś przejeżdżał przez Zurych. W ten sposób gościliśmy Krzysztofa Kolbergera z Anną Romantowską, Magdę Zawadzką i innych. Były to imprezy sporadyczne, ale bardzo zbliżające ludzi. Tak się jednak stało, że w czerwcu 1986 roku, przed wieczorem, poświęconym pamięci ks. Jerzego Popiełuszki na murach "Domu Polskiego" rozpryskiwaczem ktoś namalował sierp i młot. To była prowokacja polityczna — wtedy przybyła cała fala uciekinierów z obozu w Austrii, a wśród nich byli i ludzie od roboty rozbijackiej. Szwajcaria jest krajem nie wiążącym się politycznie, dlatego we wrześniu władze podjęły decyzję zamknięcia "Domu Polskiego".

— Czy nie można było sprawy wyjaśnić, jakoś uratować rację bytu tak zasłużonej i potrzebnej placówki?

— Może i można było, ale ludzie stracili do siebie zaufanie. Odbył się wtedy ostatni wieczór literacki, dosłownie łyż się polały, a wszyscy mówili: "Trzeba coś zrobić". Tym bardziej, że mieliśmy znaczny dorobek — do "Domu Polskiego" zjechał Gustaw Holoubek z Olą Watową, która opowiadała o swojej tułaczce razem z Aleksandrem Wattem po sowieckich łagrach. W Genewie spotkali się oni przypadkowo i byli prywatnie u mnie w domu. Tłumy w czasie spotkań były takie, że ludzie nie mogli wejść i stali na ulicy... Razem też przeżywalismy wcześniej wybuch stanu wojennego. Traf sprawił, że mój brat był akurat wtedy w Bazylei i 12 grudnia miał

koncert. Wzruszenie było duże, myślałam, że ludzie go zniosą z estrady. Drugi koncert, 13 grudnia, zebrał nieprawdopodobnie dużą widownię. Tego dnia Wojtek zmienił całkowicie repertuar. Wstrząsająco brzmiały jego słowa. Tego nie da się opisać. Koncert został nagrany na wideo, i jak mówię — do trumny go ze sobą zabiorę. W 1986 roku, kiedy działalność "Domu Polskiego" upadła, zasięgnęłam porady właśnie u brata, który był w Kolonii z koncertem. Wojtek powiedział: "Masz swoich ludzi, oddaną i wspaniałą publiczność, musisz iść dalej w tym kierunku".

— I wtedy powstał pomysł założenia Klubu Żywego Słowa? Nowa placówka polska, która istnieje już 10 lat. Zapewne wystartować nie było łatwo po tamtej prowokacji...

— Przemyślałam zasady pracy, ale już samodzielnej. Napisałam list z jej postulatami i rozesłałam go na 330 adresów, z zaznaczeniem, że przyjmę do tego prywatnego, zamkniętego klubu pierwszych 60 nadawców zgłoszeń. Określona została wysokość członkowskich, zaś ja zobowiązałam się zapraszać najwybitniejszych artystów, ciekawe osobistości i pośród polityków, dziennikarzy. Takich spotkań — według założeń — ma być cztery w roku. Na pierwszym powiedziałam, że będę wszystko robiła sama i jedyne czego pragnę, to zaufania.

— Wiadomo, że "koszty własne" są znacznie mniejsze, kiedy człowiek jest "samowystarczalny". Ale pod warunkiem, że potrafi i wie czego chce...

— Jestem apodyktyczna, biorę to, co uważam za najlepsze, jeśli chodzi o sztukę. Ponadto Klub powstał w trudnym okresie przegięcia politycznego, można było wszystkiego spodziewać się.

— Trzeba było też gdzieś zakotwiczyć się!

— Znalazłam piękne miejsce — Galerię Obrazów w Starym Młynie we Fricku niedaleko Bazylei. Nie mam nic przeciwko salkom parafialnym, gdzie najczęściej mają swe spotkania Polacy, ale chodziło mi o zupełną niezależność, jak też specyficzny klimat. Wszystkie nasze spotkania kończą się wspólną kolacją, która ma miejsce w restauracji, ulokowanej również w tym młynie. Członkowie Klubu czują się jak u siebie, a Szwajcarzy traktują nas serdecznie i z należytym szacunkiem. Zresztą płacimy za to lokum.

— Stary Młyn znajduje się trochę na uboczu. Jest malowniczo położony w małej miejscowości. Zazwyczaj jednak działacze starają się organizować swe imprezy w większych miastach.

— Mnie nie chodzi o frekwencję — mam ją zapewnioną dzięki członkostwu. Powiem szczerze: nie organizuję imprezy dla wszystkich,

tylko dla grona wybranych. Dla ludzi, którzy tym naprawdę interesują się. Celowo "skrywamy" to miejsce naszych pięknych spotkań, które — jak powiedziałam — w moim odczuciu, jak też odczuciu innych, uchodzą za elitarne. Ludzie się garną, ta działalność znana jest w całej Szwajcarii, na spotkania czasem przyjeżdża się z bardzo odległych miejscowości.

— Statutowo liczba członków określona została na 60 osób. Co jeśli chętnych jest więcej?

— Nic na to nie poradzę. Nowi członkowie Klubu mogą przyjść, kiedy z jakichś powodów ktoś odchodzi. Ponadto bardzo chętnie widzę gości. Należy tylko wykupić bilety, uprzednio mnie o tym informując. Tak się kiedyś "przemycił" na spotkanie Marek Łatyński, dyrektor Radia "Wolna Europa", który później został ambasadorem RP w Szwajcarii i serdecznym przyjacielem Klubu.

— Istnieje współpraca z ambasadą RP?

— Wszyscy są bardzo mili, ale bywały czasy, że stosunek był inny. O tym co robię pisano przed laty bardzo źle. Były donosy, że się oddałam "reakcyjnym poczynaniom", choć wychowała mnie Matka Polska Ludowa... Były chwile zwątpienia. Na szczęście, te lata mamy za sobą. Teraz Polska się otworzyła, dzięki telewizji satelitarnej możemy oglądać programy "Polsat" i "Polsat". Pomimo tych zmian, mam do czynienia ze stałymi członkami Klubu, a jest to coraz bardziej dobrane towarzystwo — ja nie robię "masówek", ja z tego nie żyję.

— Gdzie indziej taka działalność wymaga znacznego wsparcia. Szczególnie, kiedy chodzi o imprezy, realizowane przez organizacje społeczne.

— Mam swoją pracę i tam zarabiam pieniądze. Nie byłam nigdy przez nikogo subwencjonowana. Ludzie są ludźmi, nikt przecież nie przyjdzie i nie powie: "A może ci potrzeba trochę pieniędzy, przecież masz wydatki, robisz dobrą sprawę..." Każdemu przedsięwzięciu towarzyszą emocje: czy pokryję wszystkie koszty, czy zwrócę się wydatki. Czasem wychodzi się na zero, a czasem jest i jakiś dochód. Szczętnie się



Barbara Ahrens-Młynarska: Ja nie robię "masówek", ja z tego nie żyję

Fot. Autor

wówczas ten grosik odkłada na kolejne imprezy. Oczywiście, staram się je jak najracjonalniej organizować. Nasi goście zamiast hotelu mają moje mieszkanie bądź przyjaciół, podejmowani są "czym chata bogata". Ostatnio mam zrozumienie właściciela biura podróży w Zurychu, dziennikarza Andrzeja Opary, który ulgowo traktuje przejazdy moich gości, takim zrozumieniem darzy również "LOT". I tak kropelka do kropelki. To pozwala od czasu do czasu zaprosić i większe zespoły, które występują w Starym Spichlerzu, w tzw. Kornhausie w Baden, w pięknej salce na 144 miejsc. Tam też panuje niezwykle miła atmosfera.

— W grudniu Klub obchodzi 10-lecie swego istnienia. Na tę okazję zapewne szykuje się coś szczególnego.

— Klub został założony w grudniu w pewnym sensie jako... mój prezent imieninowy. Na 10-lecie przybędzie z Polski dziesięciu wybitnych artystów, ich nazwiska na razie niech pozostaną tajemnicą. Co będzie dalej, nie wiem. Na razie mi odpowiada rodzaj takiej działalności.

— Z okazji jubileuszu proszę przyjąć najlepsze życzenia kolejnych sukcesów, zdrowia i pomyślności w trwaniu przy tej pięknej i potrzebnej misji na rzecz polskości.

Powroty

ZAPOMNIANY CZAS

Znajdował się w miasteczku, które zajmowało znaczne miejsce w twórczości jednego z najwybitniejszych współczesnych pisarzy polskich. Chciał odnaleźć jego dom i odtworzyć w wyobraźni opisy owych ptasich koncertów, które znalazły miejsce chyba nawet w wypisach szkolnych. Lubił go, bo nie był komformistą, nie wrócił do zaborców, całe swoje życie nienawidził czerwonej zarazy i walczył z nią jak mógł, mieszkając na obczyźnie. Zaczął powracać tylko we wspomnieniach przyjaciół i w swoich książkach, choć miał wrogów, którzy i po śmierci usiłowali fałszywie go ocenić.

Miasteczko nie przypominało miejsca z jego opisów. Było puste i pełne kurzu, nie spotykał nawet pijaków. Koło jadłodajni gromada kundli oczekiwała, aż jakaś litościwa ręka wyrzuci trochę kości lub resztek jedzenia.

Poszedł w kierunku starych domów, w których — myślał — musiała mieszkać zamożniejsza część mieszkańców miasteczka. Nie mogli jednak oni opowiedzieć swoich dziejów, rozmawiali w obcym dla niego języku i nie chcieli pamiętać o dawnych czasach. Rozumiał to i nie miał do nich żalu, bo jak można kochać kraj, w którym jesteś obcym przybyszem? Spotkał jednakże kobiety, które mówiły w jego języku i starały się zaimponować swoją wiedzą. Zaczęły opowiadać mu o pewnym adwokacie, który współpracował z jakimś z okupantów i mieszkał w którymś z pobliskich domów. Nie starał się tego słuchać — za swoje życie poznał dużo łajdaków i zdrajców. Roz-

stając się dowiedział, że gdzieś mieszka kobieta, która pamięta czasy, jakie go interesowały.

Długo chodził koło jej domu. Nikt za wyjątkiem psa nie zwracał na niego uwagi. Przy płocie z trudem znalazł wejście. Mężczyzna w starszym wieku wyszedł z domu i zagadał po rosyjsku. Zapalał nagłą sympatią i obiecał przeprowadzić do swojej żony, Polki. Po drodze tłumaczył, omal nie przepraszając, że nie jest w stanie w niczym pomóc, bo jest przyjezdnym i Rosjaninem, ale żona tutaj urodziła się i powie wszystko o czym wie. Potem ujrzał czerwoną od gniewu kobietę, która zaczęła wymawiać mężowi, że wpuścił na podwórze nieznajomego. Wtrącił się do kłócących i zaczął z kolei przepraszać, tłumaczył, że szuka kogoś sprzed wojny...

Nie chciała o niczym słyszeć, nic ją nie interesowało. Potem zaczęła niemal krzyczeć, że nic nie pamięta, że nie chce o niczym wiedzieć. Zastanawiał się, dlaczego. Zniechęcony poszukiwaniami poszedł w kierunku jadłodajni. Wszedł do środka. Nad kuflem piwa drzemał jakiś jegomość, a przed wejściem trwał nadal kilka kundli. Na brudnej, zakurzonej i obszarpanej ścianie czyjaś ręka z błędami ortograficznymi wypisała nazwisko popularnego młodzieżowego gwiazdora. Triumfował sowietyzm. Budził się w nim wstyd za tych, którzy zapomnieli o swej przeszłości. Raptem znikły domy i jadłodajnia — pozostał sam na obskurnym placu obok najedzonych i śpiących psów.

Sławomir Andruszkiewicz



„Uwodzicielski smak i aromat”



MK CAFÉ Natural

PO RAZ PIERWSZY O ČIURLIONISIE PO POLSKU



Jadwiga Siedlecka podczas spotkania z działaczami kultury litewskiej w naszej galerii we wrześniu br.

Fot. Jerzy Karpowicz

Autorką tego biograficznego opracowania, które ukazało się w warszawskim wydawnictwie "Agart", jest Jadwiga Siedlecka. Z zawodu germanistka, obecnie prowadzi agencję usługową "Jatakim" w Warszawie. Od dawna interesuje się litewską kulturą i historią, jest sekretarzem Ogólnopolskiego Klubu Miłośników Litwy. Napisała przewodnik turystyczny "Druskienniki nad Niemnem".

W toku pracy został wykorzystany zarówno materiał niepublikowany, jak też warszawskie i

wileńskie periodyki z początku obecnego stulecia oraz wydania polskich autorów, którzy wspominają Čiurlionisa. Autorka sięga także do licznej bibliografii na temat twórcy w języku litewskim.

Ów litewski malarz i kompozytor od najmłodszych lat związany był z polską kulturą. Przewijające się przez Jego życie nazwiska księcia Michała Ogińskiego, warszawskiego lekarza, dra Józefa Markiewicza, wykładowców Konserwatorium Muzycznego i Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych oraz czołowych przedstawicieli "Młodej Polski" pozwalają przypuszczać, że Mikołaj Konstanty Čiurlionis wrósł w kulturę artystyczną Warszawy przełomu wieków bardzo mocno. Lecz odszedł od niej, aby siłę swego talentu ofiarować odradzającej się Litwie. W krótkim czasie stał się jednym z twórców odrodzenia narodowego Litwinów u progu naszego stulecia. Jakim był człowiekiem? Czym się interesował? Co pozostało po nim w pamięci mieszkańców kraju nad Wisłą?

Te pytania w przedmowie zadaje J. Siedlecka i stara się na nie odpowiedzieć w dziesięciu rozdziałach swej książki.

Wydanie ukazało się z okazji 400-lecia stołeczności Warszawy. Liczne ilustracje pomagają odtworzyć atmosferę miasta przed stu laty. Pochodzą z bibliotek i muzeów oraz kolekcji prywatnych — Danuty Brodowskiej, Dalii Palukaitienė oraz Jadwigi i Tadeusza Siedleckich. Nie brak też barwnych reprodukcji prac malarza, pochodzących z kowieńskiego Muzeum M.K. Čiurlionisa i Narodowego w Warszawie.

Muzykolog prof. Vytautas Landsbergis napisał obszerny wstęp, który kończy słowami: *Z dziełami sztuki klasycystycznej i nowoczesnej*

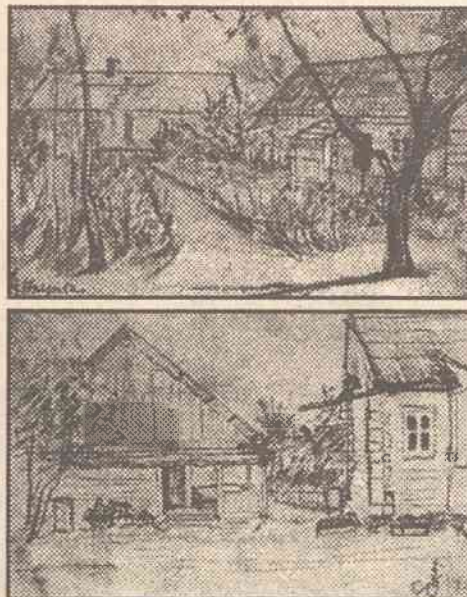
WŚRÓD KSIĄŻEK

Čiurlionis zapoznał się w Warszawie. W Warszawie też miał okazję doświadczyć wielu pięknych i trwałych przyjaźni. Teraz, gdy jego sztuka pojawiła się znowu w tym mieście można mieć nadzieję, że duch tamtej odwagemnionej przez Čiurlionisa przyjaźni Polaków odżyje i pozostanie obecny na zawsze.

Książka jest już do nabycia w polskich księgarniach przy ulicy Ostrobramskiej i Giedymina.

Andrzej Pukszt

J. Siedlecka. Mikołaj Konstanty Čiurlionis. Preludium warszawskie. Wyd. "Agart". Warszawa, 1996.



Dom artysty w Druskiennikach

Rys. M.K. Čiurlionis

Oferujemy swe usługi przy kopiowaniu o formatach nie większych A3.

Zamówienia — nie mniej niż 500 egz. — prosimy zgłaszać telefonicznie: 224245 i 223020

PRENUMERATA

Cena w 1997 roku na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 2.80 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej. Cena na pół roku — 16.80 Lt.

Nasz indeks:
0137

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 84 zł, półroczna — 42 zł, kwartalna — 21 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank BP, oddział II Warszawa, nr 1528-159317-132-101, "Znad Wilii".

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD lub 56 £. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przysyłając czek na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Drodzy Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując "Znad Wilii" wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

Budujmy razem pomosty między rodakami!

CENNIK OGŁOSZEŃ

1 cm kw. — 2 Lt (1,40 zł).

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika "Znad Wilii" są wyższe o 100 proc. Do tego dodać należy 18 proc. podatku PVM (od wartości dodanej). Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5 proc. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5 proc. Do powyższych cen należy dodać (18%) PVM (VAT). Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Ilganytojo 2/4, 2001 Vilnius,
tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI

w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu. Na sprzęcie wysokiej klasy utrwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.



Tel. 22 42 45, 23 04 24.

Chcesz zarobić — zgłoś się do "Znad Wilii"!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się: tel. 223020, 224245.

Redakcja "Znad Wilii" poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres redakcji:

KAVINĖ

Alina

KAWIARNIA

Pylimo 49, Vilnius, tel. 622094

Oferuje dania polskiej kuchni i organizuje przyjęcia

"Znad Wilii" — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji i galerii: 2001 Wilno, ul. Ilganytojo 2/4, tel.: 224245, fax 223455; Galeria: tel.: 223020 * Red. naczelny: Romuald Mieczkowski, zast. red. naczelnego Andrzej Pukszt * Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska * Konto: 400467987 Komerčinis bankas „Vilniaus bankas”, kod 260101777 * Skład komputerowy. Druk offsetowy * Drukarnia S. A. „Spauda” * SL 160 * Indeks 0137 * Podpisano 14 listopada 1996 r.

ZNAD WILII
1996.11.16-30



Pomnik Elizy Orzeszkowej w Grodnie

Fot. Romuald Mieczkowski

Przyroda ziem litewsko-białoruskich znalazła pełny wyraz w twórczości niektórych romantyków polskich. Opiewał ją Adam Mickiewicz, później zachwycał się nią Władysław Syrokomla, który słusznie zasłużył miano "lirnika wioskowego". Również Adam Pług w swoich utworach pisał o pięknej przyrodzie białoruskiej.

Wszyscy oni czynili to w utworach poetyckich. Natomiast Eliza Orzeszkowa odmalowała piękno przyrody nadniemeńskiej w prozie. Podobnie jak oni była związana z ziemią białoruską, gdzie się urodziła, wyrosła i do końca życia mieszkała.

Już w dzieciństwie była zdolna do głębokiego odczuwania piękna. Wrażliwość, w miarę rozwoju jej świadomości artystycznej, stawała się wyraźniejszą i powoli przyoblekała się w kształty konkretne. W liście do Antoniego Wodzińskiego pisała: *W naturze barwy, dźwięki, światła, cienie dotykają bardzo silnie moją wrażliwość. Szczególnie dźwięki. Wystarczy niekiedy kilka oddalonych tonów muzycznych, albo uderzeń dzwonu, abym uczuła się wzruszoną czymś nieokreślonym, wyegzaltowaną, niby nagle zapaloną świecą.*

Ta nadmierna i wyegzaltowana wrażliwość znajdowała swe ujście w uwielbieniu przyrody. Dzięki temu jej opisy nie są tylko nieodzownym tłem, wprowadzonym dla całości obrazu — w swe obrazy wkładała autorka całą duszę. W powieści "Ad Astra", pisanej u schyłku życia, w której narysowała bogate krajobrazy Puszczy Białowieskiej,

Przyroda białoruska w powieściach Elizy Orzeszkowej

Mieczysław Jackiewicz

napisała: *...aby wszędzie i we wszystkim uczuwać cuda natury, trzeba, tak jak Boga, mieć ją w sercu.*

Stosunek Orzeszkowej do przyrody jest zupełnie inny niż współczesnych jej Bolesława Prusa i Henryka Sienkiewicza. Przyroda w twórczości Prusa jest suchym i bezbarwnym tłem, dodatkkiem do człowieka, który zawsze góruje nad nią. U Sienkiewicza wszystkie obrazy przyrody zespala się ściśle z nurtem akcji, same dla siebie zaś nie istnieją. U Orzeszkowej pod tym względem panuje wielka rozmaitość. Przyroda w jej utworach ma najczęściej charakter tła, topograficznego czy też nastrojowego, również niekiedy istnieje tam sama dla siebie, niczym nie związana z tokiem opowiadania. Różni się ona i ilościowo: akcja jej powieści aż kąpie się w barwnych obra-

zach natury.

Jak w opisywaniu życia ludu uwypakowała Orzeszkowa skończoną całość, tak też nie uszedł jej uwagi krajobraz białoruski we wszystkich porach roku — jego szerokie pola i lasy, zarówno dni słonecznej pogody, jak też burzy i śloty, zostały odmalowane doskonale.

W opisywaniu poszczególnych pór roku, a na tym chce się zatrzymać, pisarka posiada wielką zdolność urozmaicania i wypuklania istotnych cech krajobrazu. Prawdziwość w opisywaniu przyrody białoruskiej zyskała wiele na tym, że autorka "Chama" znała je z autopsji. Potrafiła nie tylko z prawdziwym artyzmem oddać zaobserwowany obraz przyrody, lecz również posiadała zdolność subtelnego wyczucia jego treści. Takim jest, na przykład, obraz wczesnego przedwiośnia w powieści "Cham". Nad ziemią, jeszcze szarą i pustą, czuć już wyraźnie tchnienie wiosny: *W powietrzu unosił się już zapach odmartej ziemi i odzywały się gwary odzywającego się plectwa; lecz natura była jeszcze szara, zimna, wilgocią przesiąknięta, burzliwymi ruchami wiatrów i wody wydobywająca się z kajdan zimy.*

Następny obrazek przedstawia wczesną wiosnę, kiedy, po długim śnie zimowym, wszystko budzi się do nowego życia: *Niebo miało już wtedy ciepły błękit nadchodzącej wiosny, a na nim wzbijało się znad boru samotne, bladawe, lecz już ciepłe słońce. Za rzeką płachty i wzgórza*

roztopiającego się śniegu białaty wśród ciemnej zieleni sosen, pod których wierzchołkach z urwanym, radosnym krakaniem skakały z podłatywaniem wrony. Rzeka wyglądała jak nieścigniony szlak płynącego srebra, okryty żeglującymi po nim taflami, pagórkami, domkami z kryształów.

Akcja najczęściej rozgrywa się latem, toteż obrazy przyrody letniej mają u niej stanowczą przewagę. Szczególnie jest ich wiele w powieści "Nad Niemnem". Z poszczególnych obrazów, porzucanych w utworach Orzeszkowej, możemy ułożyć doskonały obraz całego dnia: od wczesnego poranka aż do późnej nocy. Oto obraz pięknego poranka letniego: *Wkrótce, znad boru, we wschodniej stronie nieba, wybił się różowy rąbek jutrzeńki, po gałęziach drzew przebiegły szeleszczące dreszcze, ciszę zmąciło przeciągłe żałosne pianie koguta, które rozlegało się blisko domu, potem powtórzyło się dalej i znowu dalej, a zarazem słabiej.*

W "Dziurdziach", w czasie dokonywania czarodziejskiego obrzędu łapania na ogień więdmy, kreśli Orzeszkowa drobniogowy opis letniego wieczoru. Obraz ten tchnie jakimś smutkiem i spokojem. Z początku widzimy, jak zachodzące słońce rzuca na wszystkie przedmioty i twarze ludzkie nietrwałe różowe blaski. Potem — wznoszące się nad kominami chat wiejskich lekkie słupy dymów, które z początku rumiane i posrebrzone, potem coraz wolniej szarzeją; ryk bydła, beczenie owiec oraz stuk otwieranych i zamykanych wrót zwolna ustaje. We wsi panuje spokój i cisza. A tam: *Za wioską, polami i gajami ciemne gęste chmury półkolem objęły zachodni skraj nieba, słońce przejmowało jeszcze ich głębie fioletem i purpurą, ale było już niewidzialnym. W pobliżu ostatnich, lecz jaskrawych blasków jego blade i prawie liliowe, ciemniejsze potem i w środku swym aż prawie szafirowe sklepienie wznosiło się nad ziemią, bardzo powoli okrywało mrokiem tak przezroczystym, że odbijały się wyraźne żółte barwy ściernisk i więdających tak, szara zieloność gajów i piaszczysta białość dróg przerywających pola.*

Jeśli przyroda latem jest w utworach Orzeszkowej barwna i dźwięczna, to jesień na Białorusi swoją pustką i monotonią wywiera ponure wrażenie. Z obrazu np., ukazanego w "Dziurdziach", wieje smętkiem i melancholią. Niebo, pomimo swej czystości, jest blade i nieruchome. Pola są nagie i ogołocone z drzew, na które padają ukośne promienie z poblakłej i zmalanej tarczy słońca, a po niebie płyną szerokie kłęby ciemnych chmur. Oto obraz późnej jesieni w powieści "Nad Niemnem": *Dzień jesienny zbliża się do końca, powietrze chłodne i nieruchome napętniał zmrok przedwczesny, za-*

prawiony sinawą barwą, od ciężkich, ciemnych, niskich kłębow chmur spływającą. Kłęby te, ogromne i mniejsze, jakby roztopionym ołowiem nalane, ciężko i leniwie, bardzo powoli prze-walały się po gdzieś tam bardziej widzialnej białości obłoków, a u zachodniej strony widnokręgu stawiały jedną grubą, wysoką ścianę, po której mętnych, sinawych szarzyznach płynęły fale i plamy brudnego granatu i smółowej prawie czarności.

Bardziej efektową jest zima. Najwięcej obrazów zimowych występuje w utworze "Bene nati", gdzie cała akcja powieści toczy się zimą. Oto jak opisuje Orzeszkowa poranek zimowy na Białorusi: *Pod niebem i w powietrzu robiło się coraz widniej, jeszcze parę gwiazdek małych wśród ruchomej krepki obłoków błysnęło i zgasło, natomiast w ciszy zawsze takiej, że nie przerywał jej nawet najbliższy szczebiot ptaka, ani najmniejszy szmer przypadłego do ziemi wiatru, na wschodniej stronie nieba powstała i zwolna rozszerzała się, rosła rubinowa wstęga jutrzeńki. Blaski tego ognia, zza świata jakby wybuchającego, rzuciły się na śniegi i popłynęły po nich, jak różowe rzeki i jeziora, uświeciły kilka dalekich drzew polnych — tak, że wyglądały one jak wyrastające z alabastrów koronkowe słupy rumianej światłości — i wreszcie drzące promyki położyły na wierzchołku krzyża, który nad szerokim, nagłym milczącym polem rozpinął ramiona wysokie, nagie, milczące.*

Powolne stopniowanie światła, pięknie i trafnie użyte porównania, a nade wszystko umiejętna "drobiazgowość" i planowość sprawiają, że obraz ten u Orzeszkowej należy bodaj do najlepszych i dokładnie pokazuje początek zimowego dnia. Dzięki niemu przenosimy się w wyobraźni na szerokie rozłogi pokrytych śniegiem pól białoruskich i razem z autorką witamy piękny poranek zimowy nad Niemnem.

Brak czasu uniemożliwia dokonania dokładnej i drobniogowej analizy przyrody w utworach Elizy Orzeszkowej. Toteż kończę moją wypowiedź, potraktowaną jeno szkicowo i pobieżnie stwierdzeniem, iż krajobrazy w powieściach autorki "Nad Niemnem", opisy pól i lasów nadniemeńskich oraz innych miejsc zachodnich krańców etnograficznych ziem białoruskich posiadają wybitne zabarwienie lokalne. Zasadniczą cechą opisów przyrody Orzeszkowej jest rzewność i melancholia. Motywy te są typową cechą i właściwością charakteru ziemi białoruskiej. A wielka polska pisarka, była miłośniczką tej ziemi i tego ludu, toteż potrafiła z ogromnym artyzmem i miłością, a także z szacunkiem oddać w literackiej formie piękno przyrody na Grodzieńszczyźnie.

Wiesław Szumański — wiersze wileńskie

Romans

Litwin o palcach jak magik
gitara hiszpańska jak sen
skruszony prośbami Wandy
mistrzowską zaczyna grę

w galerii w zaułku Wilna
pośród akwarel i rzeźb
gorącą opowieść rozsnuwa
misterną miłości pieśń

już tańczą srebrne świeczniki
żyrandol kołysze się w takt
gwasze i majoliki
a nawet modern akt

damy z francuskich płócien
kowieńskie rżnięte szkło
witraże w ciężkich okuciach
moskiewskie zołoto

już concertino Goyi
miesza się z Walse Pompadoure
hradcząską polkę goni
Chopina polonez As-dur

...
a jeśli Ci chłopcze — rozkaz
gitarę zmieni w karabin
czy pójdziesz z okrzykiem na ustach
inną muzyką świat zbawiać...

...
w galerii pośrodku Wilna
Litwin o palcach jak magik

W Zaułku Bernardyńskim

znam takie miejsce w Wilnie
gdzie bije inaczej serce
po ścianach jak grona winne
pną się soczyste wiersze

rymy zbieram jak liście
w czas poetyckiej jesieni
sonetów dojrzałe kiście
podnoszę prosto z ziemi

z dala od zgiełku świata
na wąskiej ławce siadam
krużgankiem — w refleksach światła
dostojnie przechadza się Adam
słucham starych kamieni
pieśń dachów łakomie pochłaniam
z zielonych dusznych cieni
Miłosza się postać wyłania

i świat się nagle rozplywa
i jakby przestało bić serce
i ktoś mnie gestem przyzywa...

znam w Wilnie takie miejsce

Wilno, dziesięć lat później

po dworcach
portach
i lotniskach

od wieków włóczą się za nami
stają przy trumnach

przy kołyskach
w strzępach świetności
ze sztandarami
na których nie znać już napisów
i Bóg się wytarł
i Ojczyzna
a nam nie honor dzisiaj
przyznać
kiedy nas kto
przed światem pyta

czy strach ożywia
nagie widma
czy ból upiorom
życie daje
czy w cieniu krzyża
śmierć zakwitła
kwiatem piękniejszym niż
konwalie

można z muzeów wymieść sławę
pomniki zburzyć
księgi spalić
na pługi przekuć stare szable
ale zostanie
ludzka pamięć
dla niej
kto raz był wrogiem
wrogiem będzie
choćby traktatów sto podpisać
kto zdradził
ten na wieki Judasz

POEZJA

a kto oszukał
oszuka znów — choć dzisiaj
cuda obieca i otwiera raje

historia nie jest
lecz się staje
między słowami
między dłońmi
wyciągniętymi do uścisku
śmiech diabła słysząc
brzęk srebrników
i lot pocisku
za plecami

dlatego — Pani Europo
po drogach
miastach
przy ognisku
od wieków
włóczą się za nami

Tematyka wileńska od lat interesuje Wiesława Szumańskiego. Owocem tych zainteresowań był tomik pt. "Witraż wileński", również "Icones barbarae", w którym m.in. znajdujemy rozważania o zetknięciu się dzisiaj z ludźmi z b.Kresów.

Poeta, zamieszkały w Białymstoku, wydał kolejny zbiór wierszy pt. "Podróż na Wschód". Złożyły się nań utwory, zainspirowane niedawnym wojażem na Syberię (do Tomsku), jak też do Petersburga i Moskwy. Znalazły się w tym nowym tomiku również wileńskie — powstały dzięki tegorocznym Spotkaniom Poetyckim "Maj nad Wilią", w tym pod wpływem pobytu w redakcyjnej galerii.

T.B.